

EMILIA BECKER



**Szklanka
z koszyczkiem**

Emilia Becker

Szklanka z koszyczkiem

© Copyright by Emilia Becker & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Katarzyna Krzan + AI

ISBN e-book: 978-83-8166-426-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie II 2024

1. Biała ciężarówka

W bajkach wszystkie księżniczki mają swoich rycerzy. W kartonie księżniczki były zupełnie same – jakby wsiadły razem do karocy, która zaraz odjedzie bez rycerza. Ich właścicielka – ośmioletnia Antoninka, zwana Inką – wcisnęła do pudła jeszcze jedną lalkę. Ostatnią, jaką dostała od Taty, zanim zniknął.

– Też nie chcesz się wyprowadzać, co? – spytała Inka, a księżniczce w odpowiedzi przechylił się na głowie diadem.

Kto chciałby opuszczać najnowsze w okolicy osiedle? Zadbany blok ze spadzistym dachem? Pokój urządzony jak królewska komnata?

Jeszcze wczoraj były tu piętrowe łóżko ze zjeżdżalnią, różowa skrzynia, w której mieściły się prawie wszystkie skarby świata, i aksamitny puf w kształcie serca, na którym można było podskakiwać aż pod sam sufit. Wszystko to dziś rano zabrała biała ciężarówka do innego, mniejszego mieszkania, na osiedle wybudowane trzydzieści lat temu.

Mama powiedziała, że nowy pokój Inki będzie wyglądał dokładnie tak samo. Dziewczynka wprawdzie jeszcze go nie widziała, ale i tak czuła, że dużo się zmieni. Przecież na placu zabaw bawią się tam inne dzieci. Do szkoły trzeba dojeżdżać autobusem. I w dodatku nie będzie tam Taty. Choć to akurat

nic nowego, bo Tata zniknął prawie dwa miesiące temu, na początku wakacji.

Razem z Tatą zniknęły koszule pachnące mandarynką wymieszaną z pieprzem. Na wieszakach w szafie nie było też džinsowych spodni, które podwijał, kiedy grał z Inką w piłkę na plaży, ani nawet jego miękkiego swetra w renifery, do którego można było przytulić zimny policzek po całym dniu szusowania na stoku.

Mama powtarzała, że Tata wyjechał. Aż do pewnego popołudnia na początku sierpnia, kiedy poszły razem do lodziarni na rogu. Inka wyjadała resztki truskawkowego syropu z dna swojego pucharka. Mama jak zawsze czekała, aż lody lekko się roztopią. Biała strużka spływała już po szklanej ścianie i coraz większe krople kapały na blat.

– Oczy ci się rozmazały – zauważyła Inka. Wiedziała, że tak się nie mówi, ale Mamie bardzo podobało się to powiedzenie, które Inka wymyśliła jeszcze w przedszkolu.

Tym razem Mama się nie uśmiechnęła, tylko nałożyła okulary przeciwsłoneczne, choć w parasole rozpostarte nad stolikami bębnił deszcz. Kiedy Inka przechyliła swój pucharek, żeby wydobyć z niego ostatni łyk truskawkowego syropu, Mama, która właśnie zatopiła łyżkę w swojej lodowej ciapie, powiedziała:

- Będziemy się musiały wyprowadzić z naszego mieszkania.
- Na jak długo? – spytała Inka.
- Na zawsze – powiedziała Mama i pociągnęła nosem.
- Tam będzie Tata?

Łyżka, lepka od kremu, wysliznęła się Mamie z ręki i zakręciła piruet na podłodze.

– Tata postanowił, że nie będzie już z nami mieszkał – szepnęła Mama i zanim Inka zdążyła wycelować w nią serię pytań, podeszła do kasy, żeby zamienić łyżkę na słomkę. Jej lody zamieniły się w truskawkowy koktajl.

Inka nie wierzyła w to, co mówiła Mama. Wiedziała, że Tata wróci. W zeszłym roku ojciec Amelki z pierwszego piętra zniknął, a potem zabierał ją do siebie już tylko na weekendy. Inka wierzyła, że jej Tata wróci na zawsze, ale cieszyłaby się, gdyby przyjechał chociaż na weekend. Tylko dlaczego wciąż go nie było?

Tysiąc pięćset razy dziennie wyglądała przez okno, żeby sprawdzić, czy na chodniku stoi jego czarny motocykl. Kiedyś wszystkie dzieci na podwórku jej zazdrościły, kiedy Tata sadzał ją na ramię i włączał na chwilę silnik. W granatowym kombinezonie wyglądał jak prawdziwy Superman. Tylko bez peleryny. Tata obiecał, że jak Inka będzie w trzeciej klasie, to weźmie ją na prawdziwą przejażdżkę. Trzecia klasa zaczynała się już za dwa dni.

Niech Tata jak zwykle zaparkuje pod blokiem, zdejmie kask i wbiegnie po schodach, a potem weźmie te ostatnie kartony i zanieś je na dół. Albo nie. Niech wszyscy zostaną w domu. Razem.

Zamiast czarnego motocykla pod oknem zaparkowała biała ciężarówka do przeprowadzek. Na schodach zabrzmiały jej kroki. Oparła się o drzwi i dyszała, jakby dopiero co uciekła przed potworem. Nic dziwnego: od rana znosiła przecież pudła do ciężarówki. Kitka prawie się jej rozwiązała, policzki poczerwieśniały, a na czole pojawiły się krople potu.

– Wezmę tylko to i jedziemy. Nadciąga ulewa – powiedziała i spojrzała na trzy ostatnie kartony.

– Poczekajmy... Może Tata jeszcze przyjedzie?

Mama pogładziła Inkę po warkoczku i jak zawsze pociągnęła trzy razy za gumkę, a potem powiedziała to, co powtarzała od kilku tygodni:

– Tata nie będzie już z nami mieszkał. Nie potrzebujemy tak dużego mieszkania.

I otworzyła usta, jakby chciała coś dodać, ale nic więcej nie powiedziała. Inka raz jeszcze obiegła puste pokoje, żeby wyrzucić przez wszystkie okna. Szare chmury sunęły po niebie jak dym z wielkiego ogniska, które rozpalili jakiś olbrzym daleko za drzewami. A może Tata pędzi na motorze i jest gdzieś za rogiem? Superman zawsze przybywa w ostatniej chwili.

Mama objęła rękami dwa pudła, a pod brodę podsunęła sobie karton z książkami.

– Chodźmy już... Proszę – szepnęła.

Inne mamy, kiedy chciały, żeby dzieci coś zrobiły, marszczyły brwi i podnosiły głos. Mama stała z ciężkimi kartonami i zamiast krzyknąć, czekała, aż Inka się zgodzi. A Taty wciąż nie było.

– No dobra. Zejdę – powiedziała Inka, ale postanowiła, że będzie stawiała najmniejsze kroki jak się da, żeby dać Tacie więcej czasu. Do wyjścia z klatki było jeszcze całe siedemnaście schodów – tyle razy je liczyła, wracając ze szkoły.

Trzy... pięć... dziesięć. Półpiętro. Jeszcze siedem.

Mama odwróciła się, żeby sprawdzić, czy Inka na pewno za nią idzie. Nie wymacała kolejnego schodka. Zachwiała się.

Inka wstrzymała oddech. Mama mocno chwyciła się poręczy i złapała równowagę. Ale dwa kartony wypadły jej z rąk. Jeden zatrzymał się z brzękiem przed drzwiami klatki schodowej, a drugi – ten z książniczkami – potoczył się w kierunku hali garażowej.

I wtedy Ince mignęło przed oczami coś niebieskiego i załopotała czerwona peleryna. Zanim „karoca” książniczek zdołała sturlać się niżej, ktoś postawił na wieczku czerwony but, a potem wypiął pierś, na której połyskiwało czerwone „S”.

– Gucior! – zawołała Inka. – Wróciłeś z wakacji!

To nie był Tata, tylko Gucio – najlepszy kolega Inki. Z tej samej klasy i tej samej klatki. Oboje mieli imiona po pradziadkach: Inka po pradziadku Antonim, a Gucio – po pradziadku Gustawie. Oboje lubili lody smerfowe, wycieczki rowerowe i filmy o potworach. Poza tym byli zupełnie różni. Gucio długo zawiązywał buty, wolno pisał literki i w ogóle ciągle trzeba było na niego czekać. Ale za to zawsze miał w kieszeni lizaki.

Bardzo długo się nie widzieli, bo Gucio na cały sierpień wyjechał z rodzicami nad morze. Niebieska koszulka z błyszczącym „S” opinała jego brzuch, a z czerwonych szortów wystawały podrapane kolana. Twarz Gucia nabrała koloru dobrze spieczonego precla.

– Wow, ale się opaliłeś! Ja też, zobacz. I tu, i tu. – Kreskówkowy głosik Inki zadźwięczał wesoło. Dziewczynka na moment zapomniiała o przewodniczce. Podskakiwała, machała jasnym warkoczykiem, a jej oczy migotały jak dwa błękitne koraliki. Prezentowała opaleniznę zdobytą

podczas spędzonych na podwórku długich wakacyjnych dni, które właśnie w telegraficznym skrócie relacjonowała:

– I spróbowałam wszystkich smaków w naszej lodziarni! I prześcignęłam Jagę na rowerze ze sto razy! I przegoniłam potwora spod łóżka Amelki!

– Guciu, zdążyłeś w ostatniej chwili – powiedziała Mama. – Zaraz wyjeżdżamy.

– Na długo? – spytał Gucio.

– Na trawsze – odpowiedziały równocześnie Mama i Inka. To znaczy Inka powiedziała: „Na trochę”, a Mama: „Na zawsze”.

Gucio połączył fakty. Puste pokoje. Kartony. Ciężarówka. Z wrażenia odpiął guzik peleryny. Pewnie by tak stał jeszcze trochę, ale klapnęły drzwi do hali garażowej i wbiegła przez nie jego mama. Jej opalone piersi podskakiwały pod bluzeczką z dużym dekoltem.

– Czego to nie sprzedają na tych stoiskach nad morzem. No i mamy Supermana. – Pokręciła głową i przypięła Guciovi pelerynę. – Czy mi się wydawało, czy coś się wam rozbiło?

Inka, Gucio i jego mama pochylili się nad kartonem, w którym chrobotwały kawałki szkła.

– To tylko szklanki. I tak ich nie używamy. – Inka odechnęła z ulgą.

– No, supermanie, pomożemy Ince i jej Mamie – zagrmiała mama Gucia. Aż miało się ochotę zasalutować. Mama Inki stanęła na baczność i przekazała kartony pani generał. Sierżant Gucio zacisnął zęby na patyczku od lizaka, napiął mięśnie i podniósł pudło z książniczkami.

– Łee... Damy radę!

Zawsze tak mówił. Kiedy wiązał Ince zimą szalik albo niósł w swoim plecaku jej butelkę wody. Wyszli przed klatkę. Było jeszcze ciepło, ale mocniej wiał wiatr. Za dwa dni kończyły się przecież wakacje. Choć chmury ciemniały, na placu zabaw wciąż bawiły się Jagna, którą wszyscy nazywali Jagą, bo zachowywała się czasami jak Baba-Jaga, i Amelka, która była tak grzeczna, że nikt nie potrafił wymyślić jej przezwiska.

– Prze-pro-wadz-ki – przesyłabizował Gucio, kiedy stanęli przed białą ciężarówką.

– Przeprowadzki, Gucior, a nie prze-pro-wadz-ki. Jesteś już w trzeciej klasie! – parsknęła Inka.

– Dopiero za dwa dni będę!

– Już jesteś! Pamiętasz, jak pani powiedziała pod koniec drugiej klasy, że już jesteśmy w trzeciej? Pamiętasz, Gucior?

Z ciężarówki wychylił się pan w dziurawym T-shircie. Papieros podrygiwał w jego ustach, co chwila znikając w czarnej brodzie.

– Dawaj, mały – mruknął i wyrwał Guciovi karton z rąk. Chłopiec zmarszczył brwi i poprawił sobie na plecach pelerynę.

Do Inki podbiegła Amelka. Onieśmielona tyłoma dorosłymi zaczęła butem drążyć tunel w piasku, zanim cichutko zapytała:

– Wyjdiesz dziś na podwórko?

– Nie wiesz? Inka nie wyjdzie dziś na podwórko. Ani dziś, ani wcale! – krzyknęła Jaga, która robiła swoim smartfonem zdjęcie babce z piasku. Inka nie знаła nikogo, kto byłby w trzeciej klasie i uklepywał babki z piasku.

Do grupki mam zbliżała się mama Jagi. Stawiała nogi w różowych legginsach niczym flaming w zoo. Jej wąskie usta napięły się w uśmiechu jak gumka recepturka.

– O, nasza Inka już wyjeżdża. A co to za nowe mieszkanie? Pewnie większe?

– Właściwie to mniejsze – wyszeptała Mama i zaczęła drążyć butem tunel w piasku. Zupełnie jak Amelka.

– My też chcemy się przeprowadzić. Do dużego domu. Już coś mamy na oku.

– Pięć pokoi, dwie łazienki! – krzyknęła Jaga z piaskownicy. Podobnie jak jej mama uwielbiała się przechwalać.

– Pomieście się jakoś w takim mieszkanku? – dopytywała mama Jagi, poprawiając na ręce perłową bransoletkę.

– Pewnie, że się pomieszczą. My też mamy dwa pokoje – powiedziała mama Gucia, zanim Mama zdołała coś z siebie wydusić.

– I to we czwórkę – dodał Gucio.

Jego peleryna lekko załopotała, bo właśnie zerwał się wiatr. W ogródkach zakołysały się ostatnie róże, a w dmuchanych basenach zmarszczyła się woda. Mama Jagi otuliła się różową apaszką.

– To my już zmykamy. Zaraz się rozpada.

– My też – przytaknęła mama Gucia i przytuliła Mamę do swoich dużych piersi. – Trzymaj się, Emila. Będziemy was odwiedzać.

Niebo zamruczało jak tygrys. Płochliwa Amelka popędziła do domu, zanim z okna na pierwszym piętrze zabrzmiało: „Amelka!”. Jaga zawyła jak syrena, bo jej mama

włożyła w pośpiechu swój obcas w sam środek pięknej babki z piasku.

Krople zaczęły bębnić w dach ciężarówki. Inka poczuła na plecach trzy mokre pacnięcia i Mama wciągnęła ją do samochodu. Tygrys znów zaryczał.

Gucio ani drgnął, tylko czerwona peleryna powiewała na wietrze.

– Gustaw! – huknęła jego mama. – Inka będzie cię odwiedzała. Przecież zamieszka niedaleko stąd. A za dwa dni spotkacie się w szkole.

Nie miała pojęcia, że gdy się ma osiem lat, dwa dni to bardzo dużo. Nie miał o tym pojęcia również pan w poszarpanym T-shircie, który właśnie trzasnął drzwiczkami.

Gucio przykleił nos do zachlapanej szyby. I stał tak, kiedy ciężarówka już ruszała. Wtedy mama pociągnęła go mocno za końcówkę peleryny.

Spis treści

1. Biała ciężarówka	5
2. Szary blok	14
3. Czarna płyta	20
4. Granatowy fartuszek	36
5. Zielona pomarańcza	58
6. Srebrny kapsel	80
7. Pomarańczowy motocykl	95
8. Żółty kask	120